

Cynaderki z szarlotką

 I24.lt/pl/opinie-i-komentarze/item/37277-cynaderki-z-szarlotka

Tadeusz Andrzejewski

W Sejmie po bez mała dwuletnich przymiarkach rozpoczęto dyskusję nad nowym projektem Ustawy o mniejszościach narodowych. Opozycja, której destrukcja tym razem nie wyszła, aż jęknęła ze zgrozy. Działka na szaniec parlamentarny wyciągnęła kalibru kolumbryny. Już sam fakt wniesienia projektu do łaski marszałkowskiej, który to projekt – przypomnijmy – jest częścią programu rządowego, nazwała szantażem AWPL. Niestety argumenty merytoryczne, którymi z kolumbryny próbowali ziać przedstawiciele prawej strony sceny politycznej, okazały się zupełną pustynią intelektualną.



Przytoczę niektóre tylko wypowiedzi oponentów Ustawy o mniejszościach narodowych, by czytelnika zorientować w poziomie dyskusji bądź co bądź wybrańców narodu. Povilas Urbšys, poseł niezrzeszony z Poniewieża, nie chce ustawy z powodu banalnego, powiedziałbym. Bo w jego mniemaniu Polacy na Litwie wogóle nie są mniejszością narodową, w odróżnieniu od Litwinów w Polsce. Dlaczego? Ano dlatego, że polscy Litwini mieszkają na swych ziemiach etnicznych, podczas gdy litewscy Polacy nie. Nie mogą zatem być mniejszością narodową, tylko co najwyżej wspólnotą, objaśnia zupełnie nową doktrynę Urbšys, jeżeli chodzi o samą definicję mniejszości. Pomijając ahistoryczność stwierdzenia posła co do etniczności ziem zauważę, że w Europie autochtoniczność mniejszości liczy się długowiecznością ich przebywania na konkretnym terytorium. Wynalazki zaś posła z Poniewieża nie są znane jak dotąd ani w Europie, ani na świecie. I osobiście mam duże wątpliwości, czy kogoś tam zainteresują.

Ale co tam Urbšys. Lepszą jeszcze od niego w temacie definicji okazała się posłanka Marija Čigriejėne, reprezentantka konserwatystów chowu kowieńskich tautininkasów. Według niej litewscy Polacy nie mogą być zaliczeni do mniejszości narodowych, bo ... mają własne państwo – Polskę. A według wiedzy Čigriejėne, za mniejszość mogą być uznane tylko te wspólnoty narodowe, które własnego państwa nie mają. Na takie stwierdzenie konserwatystki jedno mam tylko ad vocem: Čigriejėne, mimo tytułu profesorskiego, dobrze byłoby od czasu do czasu wsłuchać się w radę prezydenta Chiraca i nie opuścić okazji, by pomilczeć. Byłoby mniej kompromitacji.

Ale co tam Čigriejėne. Mamy w Sejmie przecież jeszcze dwóch byłych ministrów spraw zagranicznych. Ci to są dopiero „klasa” sami w sobie. Jeden z nich, Audronis Ažubalis, ewentualne przyjęcie Ustawy o mniejszościach narodowych wręcz nazwał „efezbowski projekt”, którego celem jest wzniecanie narodowościowych niesnasek na Litwie. Na całym świecie jurydyczna ochrona praw mniejszości narodowych jest standardem, którego celem jest zagwarantowanie miru etnicznego w danym państwie. U nas natomiast – według Ažubalisa – Ustawa o mniejszościach narodowych na europejskim poziomie – to zagrożenie, dywersja służb specjalnych wrogiego nam państwa. Ufffff, aż nie wiem, co powiedzieć. „Poszczęściło” nam z klasą polityczną, że brak słów się wyrazić.

Inny eksszef dyplomacji (z czasów odległych co prawda, ale zawsze) – to Povilas Gylys. Ten okazjnie machnął artykuł pod rzutkim tytułem „Jak Warszawa stawia na kolana Wilno”, w którym błysnął inteligencją znawcy polityki in flagranti. Czyli, jakby ktoś nie był „w kursie” polityki zagranicznej skupionej na dyskusji o „litewskiej kozie”, o której kiedyś przysłowiowo napomknął prezydent Komorowski, czy „litewskich chamach” z prymitywnego plakatu poznańskich pseudokibiców. Poseł Gylys pamiętliwie po raz nie wiem już który te fakty wyluszcza, by zarzucić Warszawie „krimine komprehens” i dać dowód „wasalnego” stosunku wobec Polski tych litewskich posłów, którzy optują za przyjęciem Ustawy o mniejszościach narodowych. Bo mamy przecież swoją „savigarbę”, poucza dzisiejszych litewskich dyplomatów, jak mają tłumaczyć Warszawie odmowę przyjęcia aktów prawnych oczekiwanych w stolicy Polski. A ja po czymś takim mam osobiście tylko jedno pragnienie - niech mi ktoś wytłumaczy, od kiedy to honor („savigarba”) jest łączony z notorycznym miganiem się od wykonania wcześniej niejednokrotnie składanych obietnic? Jeżeli łamanie niejednokrotnie danego słowa jest według Gylysa honorowe, to czemu się dziwić, że z niektórymi litewskimi politykami już nikt nie chce w Warszawie nawet się widzieć.

Ale żeby nie było smutno, to na koniec o socdemach, którzy udają, że coś tam pichcą z dań dla mniejszości narodowych. Ci to działają naprawdę z rozmachem. Przytaknęli w Sejmie dwom naraz projektom o pisowni nazwisk i nazw topograficznych – własnemu i konserwatystów. I drobiazg, że jeden projekt zaprzecza drugiemu. Najważniejsze że coś tam pichcimy. Może wyjdą nam na końcu jakieś tam polityczne cynaderki z szarlotką...

Tadeusz Andrzejewski

